ZDZISŁAW GROT

DEMOKRACJA NIEMIECKA A POWSTANIE STYCZNIOWE

Wir deutschen Demokraten haben nämlich ein besonderes Interesse an der Befreiung Polens. Es sind deutsche Fürsten gewesen, die aus der Teilung Polens Vorteil gezogen haben, es sind deutsche Soldaten, die noch jetzt Galizien und Posen unterdrücken. Uns Deutschen, uns deutschen Demokraten vor allem, muss daran liegen, diesen Flecken von unsrer Nation abzuwaschen. Eine Nation kann nicht frei werden und zugleich fortfahren, andre Nationen zu unterdrücken. Die Befreiung Deutschlands kann also nicht zustande kommen, ohne dass die Befreiung Polens von der Unterdrückung durch Deutsche zustande kommt. Und darum hat Polen und Deutschland ein gemeinschaftliches Interesse und darum können polnische und deutsche Demokraten gemeinsam arbeiten an der Befreiung beider Nationen.

Friedrich Engels.

I. Wstęp

Historiografia minionej doby nie zajęła się dostatecznie badaniem dziejów powstania styczniowego. Wypadki lat 1861—1864 wydawały się zbyt świeże, rewolucyjny zaś ich charakter nie pociągał badaczy, pozostających przeważnie pod urokiem haseł głoszonych przez pozytywizm. Stosunkowo najliczniej zajmowano się jeszcze zagadnieniami wojskowymi, które były najprostsze i posiadały najbogatszą literaturę drukowaną w postaci głównie licznych wspomnień i opisów. Znalazło się również kilka przyczynków omawiających polityczną stronę zagadnienia, są to już jednak pozycje nieaktualne, albowiem w duchu nauki burżuazyjnej tendencyjnie podkreślały stosunek państw zachodnich do powstania, a milczeniem zbywały echa, jakie powstanie polskie wywoływało w kołach demokratycznych różnych narodów europejskich oraz w masach ludowych, zwłaszcza Rosji i Niemiec. Nie mogło być wreszcie mowy o dostrzeżeniu internacjonalnego charakteru powstania, znaczenia, jakie ono miało w długim łańcuchu rewolucji burżuazyjnych XIX w. w Europie, tudzież o zrozumieniu decydującej roli, jaką wówczas odegrała sprawa chłopska. „Klasy posiadające, stwierdza słusznie Stefan Kieniewicz *, starały się przywłaszczyć sobie tradycję 1863 r. wypaczając i przeinaczając jej treść ideową. Piłsudczykowska zwłaszcza historiografia chciała się dopatrywać w powstaniu samej tylko toczonej z Rosją walki o własne państwo, i to państwo burżuazyjno-obszarnicze w granicach przedrozbiorowych".

* W artykule: „Z postępowych tradycji polskich ruchów narodowo-wyzwoleńczych" (Kwartalnik Historyczny LX. s. 2, s. 183).

Przegląd Zachodni, nr 3-4, 1954 Instytut Zachodni

W Polsce Ludowej badania na tym polu przybrały intensywniejszy i o wiele wnikliwszy charakter. Zbliżające się stulecie zmobilizowało w znacznej mierze historyków naszych. Są zapowiedziane i wydawnictwa źródeł i opracowania oparte na źródłowych podstawach. Ukazują się też i będą się w dalszym ukazywały ciągu najpożyteczniejsze dla ogółu prace popularnonaukowe. Powstanie, zgodnie z wielkim swoim znaczeniem dziejowym, ukaże się narodowi jako ruch nie tylko niepodległościowy, ale zarazem społeczny, wymierzony przeciwko obcemu i rodzimemu uciskowi.

Publikacji na temat powstania styczniowego historiografia w Polsce Ludowej notuje już dotąd cały szereg. Nie tu miejsce, aby o nich mówić wyczerpująco. Wystarczy wskazać na najważniejsze, jak na podstawowy artykuł Celiny Bobińskiej „Marks i Engels wobec powstania styczniowego" (Kwartalnik Historyczny LX z. 2 s. 52—84), na poważną pracę naukową Stefana Kieniewicza „Sprawa chłopska w powstaniu styczniowym" (wydaną w roku 1953), na tego samego autora popularną pracę „Warszawa w powstaniu styczniowym" (1954) i na książkę Kowalskiego (p. przyp. 48). Autor niniejszego artykułu pracuje głównie nad stosunkami polsko-niemieckimi w dobie powstania styczniowego. Badania te nie wyszły jeszcze poza stadium początkowe i wymagać będą dłuższych studiów. Na życzenie redakcji „Przeglądu Zachodniego" zdecydował się na ogłoszenie tego artykułu informującego najogólniej, na podstawie dotychczasowych wyników, o oddźwięku, jaki powstanie styczniowe wywarło w Niemczech w poszczególnych klasach społecznych i jakie były próby poparcia polskiej walki narodowo-wyzwoleńczej ze strony postępowej demokracji i ruchu robotniczego.

II. Rozwój gospodarczy i zacofanie polityczne Niemiec

Okres dziejów Niemiec od Wiosny Ludów do utworzenia cesarstwa (1848—1870) nazywa historyk niemiecki Jürgen Kuczynski[1] okresem przejściowym od wczesnego kapitalizmu przemysłowego (1800—1850) do kapitalizmu dojrzałego (1870—1900). Widzi w tych latach dalsze panowanie junkrów przy jednoczesnych jednak pewnych ustępstwach na rzecz burżuazji, w szczególności w dziedzinie życia gospodarczego.

„A jeśli", pisze dosłownie Kuczynski[2], „szybki rozwój gospodarczy w latach czterdziestych przyspieszył starcie burżuazji z junkrami, to znów w latach pięćdziesiątych potrafiła burżuazja przeistoczyć klęskę polityczną w zwycięstwo gospodarcze, przedsięwzięcie, które niewątpliwie klasie robotniczej nigdy ani się nie uda, ani udać nie może, dlatego że poprawa jej gospodarczego położenia następuje wraz ze zmianą stosunków politycznych".

Jakoż rozwój gospodarczy Niemiec w wspomnianym okresie posiadał tempo wprost zadziwiające. Więcej niż trzykrotnie podniosła się produkcja przemysłowa, i to nie tylko dóbr konsumpcyjnych, ale gwałtowniej jeszcze dóbr produkcyjnych. Rodziły się właśnie w tych latach podstawy przyszłego wielkiego przemysłu niemieckiego, zapowiedź przyszłej potęgi gospodarczej Niemiec. Szczególne przy tym znaczenie miały rewolucyjne w dziedzinie gospodarczej

[1] Die Geschichte der Lage der Arbeiter in Deutschland von 1800 bis in die Gegenwart. Bd. I. 1800—1932.
[2] Ibidem, s. 88.

lata pięćdziesiąte, kiedy to po raz pierwszy w dziejach Niemiec produkcja maszyn produkcyjnych przekroczyła produkcję dóbr konsumpcyjnych, a nie notowany dotąd wzrost ilościowy produkcji stwarzał podstawy do przejścia na rozwój jakościowy w następnej dekadzie stulecia.

Jedną z zasadniczych przyczyn rozwoju gospodarki niemieckiej był dopływ kapitałów. Coraz liczniej powstawały spółki akcyjne z coraz większymi kapitałami. Objęły wszystkie gałęzie życia gospodarczego i wszystkie kraje niemieckie, przede wszystkim zaś najbardziej zaawansowane Prusy. Sytuację, jaka się wytworzyła w górnictwie i hutnictwie tego czasu, niech udowodnią poniższe cyfry. I tak w latach 1834—1850 zanotowały statystyki ledwie 11 towarzystw akcyjnych z kapitałem około 67 milionów marek. W ciągu następnego dziesięciolecia powstało aż 78 nowych towarzystw z kapitałem 248 mil. mk. Wzrost więc liczebny towarzystw akcyjnych był siedmiokrotny, wzrost kapitałów czterokrotny. Jeszcze dobitniej napływ pieniądza przedstawiał się w kolejnictwie, niewątpliwie wtedy przeżywającym swój okres najbujniejszego rozwoju. W samych Prusach kapitał ulokowany w kolejnictwie w r. 1850 wynosił 430 mil. mk i to w 27 towarzystwach akcyjnych, podczas gdy w r. 1870 doszedł do 1722 mil. mk w 20 towarzystwach. Wzrósł więc czterokrotnie przy równoczesnym zmniejszeniu się liczby towarzystw [3].

Rzecz znamienna, stosunkowo najsłabiej w życiu gospodarczym Niemiec przedstawiała się wtedy kapitalizacja przemysłu. Towarzystw akcyjnych nie tworzyło się wiele, przeważały jeszcze zakłady jednostkowe, fabryki pojedynczych przemysłowców. Były to zazwyczaj zakłady średnich rozmiarów, zatrudniające od 30 do 100 robotników. Pod tym względem pozostały Niemcy znacznie w tyle za Anglią, gdzie wówczas zakłady przemysłowe zatrudniały przeciętnie od 100—500 robotników. Już przecież i wtedy, zwłaszcza pod koniec szóstej dekady, następował widoczny całkiem proces koncentracji powodujący przynajmniej w niektórych gałęziach spadek ilości zakładów przy równoczesnym wzroście produkcji. Zaznaczyło się to dobitniej w przemysłach odgrywających ważniejszą rolę w życiu gospodarczym, jak w hutnictwie, w zaczynającym już swój rozwój przemyśle chemicznym oraz w przemyśle tekstylnym. Niewiele natomiast zmieniła się sytuacja w przemyśle papierniczym i tych wszystkich, które odgrywały podrzędniejszą rolę. Pewien obraz ówczesnych stosunków w tym względzie maluje następująca tabela [4]:

Rok	Hutnictwo	Chemiczny przemysł	Przędzalnie wełny	Fabryki sukna	Tkalnia bawełny	Fabryki papieru
1846	913	200	2 437	708	616	394
1849	720	257	2 061	798	608	368
1852	720	276	1 920	819	682	347
1855	657	286	1 493	796	701	336
1858	729	318	1 320	650	716	316
1861	655	196	1 157	519	351	376

[3] Kuczynski. Op. cit., s. 91—92.
[4] Kuczynski, op. cit., s. 93.

Przegląd Zachodni, nr 3-4, 1954 Instytut Zachodni

Obok kapitalizacji życia gospodarczego i znacznej już koncentracji produkcji wystąpił naówczas związany z wspaniałym rozwojem techniki także dość silny proces mechanizacji, coraz powszechniejsze użycie maszyn parowych. W Prusach w krótkim okresie 15 lat (1846—1861) liczba maszyn parowych w przemyśle wzrosła sześciokrotnie, ich siła zaś prawie siedmiokrotnie. Gdy bowiem w r. 1846 w przemyśle pruskim czynnych było 1139 maszyn o łącznej sile 21 715 PS, w r. 1855 było już 3050 maszyn o sile 61960 PS, a w r. 1861 aż 6669 maszyn, o sile 137 377 PS [5]. Największy wzrost ilościowy nastąpił w przemyśle młynarskim, który dopiero co z produkcji rzemieślniczej przekształcał się w przemysłową, pod względem zaś siły w hutnictwie i górnictwie [6]. Tu przeciętnie siła jednej maszyny wynosiła 40 PS, podczas gdy w przemyśle tekstylnym tylko 22 PS a w przemyśle młynarskim 23 PS. Zwolna w procesie mechanizacji Niemcy doganiały Francję, przewyższając ją w siódmej dekadzie, a znalazły się już także na drodze do dogonienia Anglii.

Niezależnie od postępu techniki wzmagała się w dalszym ciągu liczebna siła robotników zatrudnionych w życiu gospodarczym, a mianowicie w przemyśle. W Prusach w ciągu dwunastolecia (1849—1861) dwukrotnie zwiększyła się liczba robotników zatrudnionych w przemyśle żelaznym i stalowym (z 21 833 w r. 1849 do 44 171 w r. 1861), ponad trzykrotnie w przemyśle maszynowym (z 6 198 w r. 1849 do 20 648 w r. 1861), a więcej niż czterokrotnie w fabrykach budowy wagonów (z 1 484 w r. 1849 do 6095 w r. 1861) [6]. W siódmym dziesięcioleciu proces ten szedł dalej naprzód, jakkolwiek już nie w tak gwałtownej formie, a objął nie tylko Prusy, ale i inne kraje niemieckie.

Parokrotnie była już mowa o szczególnym rozwoju niemieckiego kolejnictwa w tej dobie. Berlin, Wrocław, Drezno, Lipsk, Halle, Magdeburg, Hamburg, Kolonia, Frankfurt nad Menem, Ulm, Norymberga, Augsburg stały się już wówczas poważnymi węzłami dróg kolejowych. Istniały już tak ważne linie kolejowe, jak łączące Górny Śląsk z Berlinem, Szczecinem i Gdańskiem, Prusy Wschodnie od najdalszych zakątków, jak Tylży i Eydtkun, poprzez Królewiec z Berlinem, Berlin poprzez Drezno i Pragę z Wiedniem, Berlin z Hamburgiem i okręgiem przemysłowym Westfalii i Nadrenii, a dalej z Brukselą i Paryżem, Berlin z Monachium i Zurychem, Hamburg i Lubekę z Bazyleą i Strassburgiem i wiele, wiele innych o doniosłym znaczeniu zarówno gospodarczym, jak politycznym i strategicznym. Dość zaznaczyć, że jeśli w Prusach długość linii kolejowych w r. 1850 wynosiła 3.869 kilometrów, to w r. 1860 wzrosła do 7.169 km a w r. 1870 aż do 11.523 km. W związku z tym podnosiła się z każdym rokiem liczba parowozów i wagonów; pierwsze w ciągu lat 1850—1870 wzrosły siedmiokrotnie z 498 do 3.485, drugie z około 8.000 do ponad 80.000, czyli z górą dziesięciokrotnie. Dla życia gospodarczego ważnym był przede wszystkim ogromny wzrost wagonów towarowych, i to jedenastokrotny: z 6.825 wagonów w r. 1850 do 76.824 wagonów w r. 1870 [7]. Toteż aż dwudziestokrotnie podniósł się ruch towarowy na kolejach, a kolej niewątpliwie zdobyła czołowe miejsce w transporcie, usuwając na dalszą pozycję transport wodny i drogowy. Jeżeli jednak chodzi o morską flotę handlową, to i tu w tym czasie nastąpił dalszy

[5] Kuczynski, op. cit., s. 94.
[6] Ibidem, s. 96.
[7] Ibidem, s. 97.

Przegląd Zachodni, nr 3-4, 1954 Instytut Zachodni

rozrost, zwłaszcza w tonażu, i to w granicach ponad 80% w porównaniu z stanem sprzed r. 1850.

Ten rozwój niemieckiego kolejnictwa oraz floty handlowej wynikał w dużej mierze z rozwoju niemieckiego handlu zagranicznego. Towar niemiecki, jakkolwiek bynajmniej nie celował jakością, a w porównaniu z angielskim czy francuskim przedstawiał raczej tandetę, był mimo to na szybko rozszerzającym się rynku światowym bardzo pożądany. Obroty w ciągu dwudziestolecia potroiły się, zwłaszcza w latach dobrej koniunktury, która trwała do r. 1857. Wzrósł znacznie popyt na artykuły przemysłowe, podczas gdy przed r. 1850 ograniczał się przede wszystkim do artykułów rolniczych. Kryzys gospodarczy, który pojawił się w r. 1857 i wstrząsnął tak silnie życiem gospodarczym Anglii, Ameryki i Francji, na stosunkach niemieckich odbił się słabiej, tak że już po dwóch latach osiągnięto stan poprzedni. Niemcy najwyraźniej stały się na rynku światowym poważnym konkurentem Anglii, Francji i Ameryki.

Rozmach życia gospodarczego w tym czasie wychodził na korzyść głównie burżuazji niemieckiej, a w szczególności wielkim kapitalistom w stylu Kruppa, Borsiga, Siemensa czy Mevissena, którzy dzięki dużej inicjatywie, a jeszcze większemu i bezlitosnemu wyzyskowi mas pracujących rozbudowali swoje zakłady do poważnych rozmiarów o skali światowej. Już w r. 1859 przecież berlińska fabryka parowozów Borsiga uchodziła za największą w świecie.

„Kapitały przemysłowców", pisze Engels [8], „szybko się powiększyły, pozycja społeczna burżuazji odpowiednio się wzmocniła. Spekulacja, najpewniejsza oznaka rozkwitu przemysłowego, rozwinęła się na szeroką skalę przytraczając do swego zwycięskiego rydwanu hrabiów i książąt."

Z tą energią, cechującą burżuazję niemiecką w życiu gospodarczym, nie szły bynajmniej w parze ambicje odegrania jakiejś roli w życiu politycznym. Bierność ta jest wprost zadziwiająca. Niemniej tchórzliwość, którą Engels tłumaczy częściowo spóźnionymi narodzinami i rozwojem burżuazji niemieckiej tudzież lękiem przed proletariatem, który jak nieodstępny cień towarzyszy rozwojowi kapitalizmu. Wypadki r. 1848 wykazały to najdobitniej. Od tego czasu „ostrze politycznej akcji burżuazji niemieckiej zostało stępione" i odtąd szukała ona „sprzymierzeńców i sprzedawała się im za wszelką cenę" [9]. Wszak jeszcze na wiosnę r. 1858, oceniając sytuację w Niemczech, Engels do Marxa tak pisał [10]:

„W Prusach wydaje mi się sytuacja bardzo kiepska. Ta odrobina parlamentaryzmu podniosła bardzo pruski patriotyzm lokalny tamtejszych filistrów, i obawiam się, że również mieszczuch liczy na wzorowaną na angielskiej przyszłą konstytucję, lecz bardziej zdemokratyzowaną... Boję się, że pozbycie się w Prusach royal family nie pójdzie całkiem łatwo, chyba że proletariat poczynił ogromne postępy. Bądź co bądź burżuazja i drobnomieszczaństwo od r. 1848 jeszcze się pogorszyły. Podobnie w niemieckiej Austrii nie wydaje mi się, aby mogło dojść do działania. Niemiecki Michel widocznie po ciężkich wysiłkach r. 1848 nie przebudził się jeszcze ze swego snu zimowego. Zresztą oderwanie się Węgier i Italii oraz słowiańskie powstania zrobią w Austrii swoje i wtedy w wielkich miastach i okręgach przemysłowych zobaczymy skutek kryzysu, którego stąd w obecnej chwili trudno jeszcze osądzić. Après tout nastąpi ostry taniec."

[8] W przedmowie do „Wojny chłopskiej w Niemczech", pisanej w r. 1874. — Marks, Engels: Dzieła Wybrane t. I. s. 604—605. Książka i Wiedza, Warszawa 1949.

[9] F. Engels. Ibidem, s. 606.

[10] W liście z 17. 3. 1858. — Karl Marx — Friedrich Engels. Briefwechsel. Bd. II, s. 378.

Nastąpiły jednak wydarzenia, które nawet tchórzliwą i bierną burżuazję niemiecką potrafiły porwać do działania. Przykład Włoch, gwałtownie dążących do zjednoczenia i realizujących w r. 1859 swoje od dawna pragnienia, oddziaływał nade wszystko. Niemało również podziałał los króla pruskiego Fryderyka Wilhelma IV, upartego wroga parlamentaryzmu, i objęcie regencji przez brata jego, ks. Wilhelma, którego burżuazja w swej naiwności uważała za swego człowieka, choć ten właśnie „książę kartaczy" okazał się najzawziętszym wrogiem rewolucji marcowej. Ostatecznie niemało ważyły na szali trudności napotykane przy zawieraniu transakcji handlowych wypływające z braku opieki poważnej państwa. Jak bowiem mógł przemysłowiec czy kupiec niemiecki rywalizować ze swym konkurentem francuskim czy angielskim, skoro za tamtym stał potężny rząd wielkiego państwa a jego bronił tylko jakiś drobny książę anhalcki albo brunszwicki. Te względy musiały burżuazję niemiecką oburzać i budzić pragnienie zjednoczenia Niemiec. Poczęto lękliwie nawiązywać do dążeń z lat czterdziestych, lecz w jeszcze bardziej ograniczonej mierze.

Wyrazem ich stał się przede wszystkim utworzony we wrześniu 1859 r. *Nationalverein*. Był on dziełem liberałów zachodnio-niemieckich z programem „małych Niemiec" pod egidą Prus, a więc skopiowany z programu Gagerna z czasów zgromadzenia frankfurckiego i gotajskiego z doby unijnej. Związek ten w dniach największego swego rozkwitu liczył wprawdzie ponad 30 000 członków, ale większej inicjatywy nigdy nie objawił, wystrzegał się wszelkich radykalniejszych kroków, odmawiał przyjęcia na członków robotników. Wyraźnie tym samym podkreślił swój klasowy charakter, odżegnał się od związku z proletariatem, poszukał natomiast wzorem swych poprzedników z r. 1848 kontaktów i kompromisów z feudałami i dworami. To, że jego czele stał przez cały czas istnienia junkier hanowerski Rudolf v. Bennigsen, a w jego szeregach dojrzewali późniejsi szowinistyczni historycy niemieccy Droysen, Sybel i Treitschke, miało również swoją wymowę.

Zwolennicy „wielkich Niemiec", a więc włączenia również Austrii, dla przeciwwagi utworzyli wkrótce nowy związek: *Deutsches Reformverein* (1862), ale i oni ani w politycznym, ani w społecznym kierunku nie wykazali większej aktywności od swych przeciwników i na równi z tamtymi nie ośmielili się przeciwstawić odgórnym, reakcyjnym planom zjednoczeniowym Bismarcka.

Ważnym terenem działania burżuazji niemieckiej tego czasu były izby sejmowe, w szczególności zaś izba pruska. W r. 1859 burżuazja posiadała tam dość silną pozycję w postaci partii liberalnej pod przewodnictwem Vinckego. Byli to tak zwani „starzy liberali" (*Altliberalen*), bardzo tchórzliwi i bardzo kompromisowi, owiani naiwną wiarą w liberalizm regenta, mimo że ten nie ukrywał swoich przekonań konserwatywnych i militarystycznych. Słusznie ich pseudodemokratyzm wyśmiewali twórcy naukowego socjalizmu, a Vinckego uważali za śmiesznego gadułę [11].

[11] Engels do Marxa 10. 3. 1861 (Briefwechsel III s. 27): „Vincke sprach grade, was er überhaupt bei keiner einzigen Sitzung unterlässt. Ich habe den Kerl noch idealisiert. Hätte ich ihn früher sprechen gehört, so wäre das Porträt ganz anders ausgefallen. In einem schlechten Lustspiel von Freytag, das ich in Berlin sah, benamst die Journalisten, kommt ein dicker Hamburger Philister und Weinmerchant, genannt Piepenbrink. Widerlichstes hamburgisch-westfälisches Patois, rasch hinter-

Do starcia izby z regentem doszło już w r. 1859 z powodu projektu reformy wojskowej. Projekt ów, najbardziej osobiste dzieło Wilhelma, przewidywał powiększenie armii, służbę trzyletnią, zamiast dotychczasowej dwuletniej, zniesienie landwery, stworzenie zawodowego korpusu oficerskiego. Cały ten plan godził w obywatelski charakter wojska a stwarzał armię oddaną koronie, narzędzie wpływów reakcyjno-junkierskich. Vincke podjął walkę, ale nie była ona zdecydowaną, i z góry szukano kompromisów. Taktyka taka okazała się jak najbardziej błędną, utwierdzała bowiem z jednej strony rząd w uporze, z drugiej zaś wywoływała fermenty we własnych szeregach, co też w końcu doprowadziło do rozłamu. Bardziej radykalne elementy utworzyły nową partię, zwaną postępową (*Fortschrittspartei*), o nieco bardziej bojowym obliczu, lecz tak samo daleką od konsekwentnej walki z feudalną szlachtą i monarchią. Partia ta, która wkrótce zdobyła decydujący głos w parlamencie berlińskim, a w swoich szeregach liczyła znanych z r. 1848 działaczy w stylu Waldecka czy Jacobyego, nie umiała także wyzyskać sytuacji, skrępowana jak wszystkie stronnictwa burżuazyjne panicznym lękiem przed proletariatem. Wilhelm, od r. 1861 już król pruski, szybko dostrzegł tę słabą stronę burżuazji i absolutnie nie myślał ustąpić. Ponieważ sytuacja w sierpniu i wrześniu 1862 r. gwałtownie się zaostrzyła, wezwał z Paryża Bismarcka, powierzając mu rządy. Bismarck na wstępie oświadczył, że „wielkie zagadnienia dziejowe rozstrzyga się nie mowami i głosami większości, lecz żelazem i krwią", przez co dał do zrozumienia, że podejmuje walkę. Sytuacja w istocie była mocno naprężona, a obawa przed rewolucją duża. Wojsko było przygotowane do uderzenia, szlachta zaś i dwór poważnie liczyły się z losem Karola I czy Ludwika XVI. Sam Bismarck powiedział później, że los Strafforda nie był niemożliwy, król zaś był kompletnie złamany, oczekując losu Ludwika XVI. Do Bismarcka miał powiedzieć: „ministrem został pan tylko po to, aby pójść na szafot, który dla pana postawią na placu Opery, a ja sam pójdę za panem". Wprawdzie Bismarck go pocieszał, że chętnie umrze za króla, a ten aby raczej wybrał los Karola I niż Ludwika XVI, bo tamten zginął honorowiej [12], te i tym podobne rozmowy i nastroje wszakże świadczyły o istotnie naprężonej sytuacji. Miała niewątpliwie burżuazja niemiecka raz jeszcze okazję odegrania wielkiej roli historycznej, ale znów popsuły wszystko tchórzliwość i zabobonny wprost lęk przed proletariatem. Proletariat niemiecki tymczasem do samodzielnego działania rewolucyjnego nie był jeszcze wtedy zdolny. Był już silny liczebnie, ale nie zorganizowany i nieuświadomiony klasowo. W r. 1856 *Bundestag* zakazał tworzenia

einander gekaute Worte, kein Satz richtig konstruiert oder ganz ausgeführt. Und dies ist der Mirabeau von der Hasenheide."

[12] Zob. Bebel: Aus meinem Leben I s. 61—62. — O nominacji Bism. na ministra Engels do Marxa w liście z 16. 10. 1861: Briefwechsel III s. 125: „Die Ernennung von Bismarck wurde von den Bourgeois mit schallendem Gelächter empfangen. Überhaupt waren die Kerle ausserordentlich sicher und gewissermassen verwegen. Sie haben den braven Wilhelm endlich an einer Geldfrage fest und wissen, dass er ihnen da auf die Dauer nachgeben muss; sie stellen sich aber den Verlauf der Sache merkwürdig idyllisch vor und meinen, wenn sie den Burschen nur einige Zeit zappeln lassen, so müsse er ihnen schon von selbst kommen .Die werden sich noch wundern. Jedenfalls muss gegen das Frühjahr die Sache zur Krisis kommen. Übrigens ist es zum Totschiessen, welch begeisternde Wirkung so eine Geldfrage auf die Philister ausübt."

Przegląd Zachodni, nr 3-4, 1954 IZ Instytut Zachodni

politycznych związków robotniczych, upatrując w nich rozszerzanie się idei komunistycznych. Jak bezpodstawną była naówczas tego rodzaju obawa, wskazuje najlepiej przyszły przywódca robotników niemieckich August Bebel w swoich wspomnieniach:

„Socjalizm i komunizm", pisał on [13], „były to nam młodszym pojęcia podwóczas całkowicie obce. Istnieli może tu i tam, jak np. w Lipsku, poszczególni ludzie, jak Fritzsche, Vahlteich, Schneider, Schilling, którzy coś o komunizmie weitlingowskim słyszeli, jak również pisma Weitlinga czytali, ale były to wyjątki. Żeby natomiast istnieli robotnicy, którzy by na przykład znali Manifest Komunistyczny i wiedzieli coś o działalności Marxa i Engelsa w Nadrenii w latach rewolucyjnych, nic o tym w tym czasie w Lipsku nie słyszałem."

Były to jeszcze czasy, kiedy na świadomość robotnika niemieckiego zasadniczy wpływ wywierały postępowa burżuazja albo duchowieństwo.

Już jednak w l. 1861—1862 zaznaczył się przełom. Robotnicy sami dążyli do emancypacji i wyzwolenia się spod obcej kurateli. W oświatowych stowarzyszeniach zajmować się nie tylko chcieli dokształcaniem, ale i sprawami politycznymi. W lipskim związku robotniczym ożywioną działalność rozwinął August Bebel; powrócił wówczas także z emigracji Wilhelm Liebknecht, dawny rewolucjonista z doby „Wiosny Ludów" i przyjaciel Marxa i Engelsa. Obydwaj wystąpili na rzecz zjednoczenia swej ojczyzny, wbrew natomiast poglądom Marxa i Engelsa wiązali w dalszym ciągu młody ruch robotniczy z postępowymi partiami burżuazyjnymi, w szczególności z mieszczańską partią ludową. Samodzielną polityczną organizację robotniczą tworzył niezależnie od nich Ferdynand Lassalle, nie w duchu jednak rewolucyjnym, lecz legalnym i pokojowym, jedynie z myślą o zdobyciu przede wszystkim powszechnego prawa wyborczego. Odrzucał on sojusz z chłopstwem, łączył się natomiast z Bismarckiem, aby w ten sposób wytargować swój główny postulat.

Walka o samodzielną organizację robotniczą była więc ciężką i nadal pełną niebezpiecznych zasadzek. Wkręcali się też do ruchu różni agenci Bismarcka i burżuazji, których trudno często było zdemaskować. Ruch robotniczy mimo to potężniał z każdym rokiem i wzrastał liczebnie. Rewolucyjność jego napawała nadzieją przebywających na emigracji w Anglii Marxa i Engelsa, a przed nim jak i przed całym narodem niemieckim raz jeszcze zawisło pytanie, czy zjednoczenie Niemiec dokona się „drogą rewolucji, którą pokieruje proletariat i która stworzy ogólnoniemiecką republikę, czy drogą pruskich wojen dynastycznych, wzmacniających hegemonię pruskich obszarników w zjednoczonych Niemczech" [14]. W tym pełnym dramatyczego napięcia momencie dla sytuacji niemieckiej gruchnęła wieść o wybuchu polskiego powstania.

III. Postawa poszczególnych warstw niemieckiego społeczeństwa wobec powstania styczniowego

Znaczenie powstania styczniowego zarówno dla stosunków międzynarodowych, jak i dla stosunków niemieckich od razu zrozumieli i reakcyjny rząd pruski, którego wyrazicielem był Bismarck, i przedstawiciele rewolucyjnej

[13] Aus meinem Leben I, s. 55.

[14] C. Bobińska, Marks i Engels wobec powstania styczniowego. — Kwartalnik Historyczny XIX (1953) nr 2, s. 74.

Przegląd Zachodni, nr 3-4, 1954 Instytut Zachodni

myśli niemieckiej z Marxem i Engelsem na czele. O ile wisielcza brawura Bismarcka w pierwszych chwilach powstania zdradzała niewątpliwie obawę o los monarchii i reakcyjnego państwa pruskiego, o tyle znów słowa twórców socjalizmu naukowego rozbrzmiewały nadzieją na nową rewolucję w ich ojczyźnie [15].

„Co powiesz na tę polską historię", pisał Marx do Engelsa zaraz 13 lutego. „Tyle jest pewnym, że era of revolution znów jest fairly opened in Europe. I ogólny stan rzeczy jest dobry... Prusacy swej rosyjskości się nie zaprą. Należy się spodziewać, że tym razem lawa przewali się ze wschodu na zachód, a nie odwrotnie, tak że „honor" francuskiej inicjatywy zostanie nam zaoszczędzony." [16]

Że powstanie polskie przeraziło w pierwszym momencie Bismarcka i otaczających go junkrów pruskich, nie ulega najmniejszej wątpliwości. Dowodzą tego zarówno czyny, jak i słowa, pełne gwałtownej nerwowości. Korpusy, stacjonujące we wschodnich prowincjach, otrzymały rozkazy stać w pogotowiu wojennym, wzmocniono je rezerwą z prowincji wewnętrznych, a silne oddziały pchnięto na granicę Królestwa. Przyspieszono wyjazd do Poznania nowego naczelnego prezesa Wielkiego Księstwa Karola Horna; ten wspólnie z dowódcą V korpusu gen. Waldersee wydał do mieszkańców Poznańskiego słynną odezwę, która potępiała powstanie i zapowiadała ostre kary na tych, którzy by się z powstaniem łączyli. Słowa groźby dziwnie splatały się w niej z słowami lęku.

„Nie możemy się pozbyć obawy", czytamy, „aby się nie pokuszono niektórych mieszkańców tutejszej prowincji zachęcać do udziału w owym buntowniczym ruchu w kraju sąsiednim, do udziału, któryby, chociaż tylko pośrednio, publiczną demonstracją lub wspieraniem i sprzyjaniem w jakibądź sposób przy jawnej tendencji powstania uważać należało za przedsięwzięcie przeciw prawu krajowemu, a któryby mógł pociągnąć z sobą karę zbrodni stanu."

Wreszcie wysłano czym pędzej do Petersburga generała Alvenslebena dla zaofiarowania pomocy carskiej Rosji przeciwko powstaniu. I ten układ, ukrywany zrazu przed społeczeństwem, wyrósł z obaw o los monarchii.

Niemniej charakteryzujące ówczesny stan umysłów ministrów pruskich były ich przemówienia w pruskim Landtagu podczas debaty polskiej. Dość przypomnieć gwałtowne wypowiedzi Bismarcka, mające na celu sterroryzowanie opozycji i samego nawet prezydium izby deputowanych. Nie wyszłyby tego rodzaju słowa nigdy z ust ludzi panujących nad sytuacją. W jednym zresztą z swych ówczesnych przemówień, mianowicie w dn. 26 lutego w czasie dyskusji nad wnioskiem niemieszania się w sprawę powstania, Bismarck wyraźnie swoje obawy wyłuszczył:

„Rewolucja europejska jest solidarną we wszystkich krajach; naturalna więc, że ruch w Polsce, który wedle przedłożonych dowodów pod współdziałaniem Mazziniego przygotowany a wedle znanych faktów pod współdziałaniem Mierosławskiego się dokonywa, że takowy znajduje poparcie z strony wszystkich rewolucyjnych żywiołów wszystkich krajów. Pod takimi okolicznościami, panowie, robi się wam propozycję, abyście przez przyjęcie dzisiejszego wniosku okazali swą sympatię dla insurekcji polskiej... Faktycznym skutkiem przyjęcia wniosku

[15] Zob. C. Bobińska, Op. cit., s. 73—76.
[16] K. Marx — Fr. Engels. Briefwechsel III. s. 151—152.

będzie bez wątpienia w całym świecie ten, że oświadczający się za nim do pewnego stopnia trzymają z insurekcją polską." [17].

Oświadczeniem, „że sąsiedztwo cesarza Aleksandra dla Prus jest bardziej pożądanym, niż sąsiedztwo Mierosławskiego i polskiej propagandy", zakończył Bismarck tę jedną z licznych swych tyrad sejmowych. Że tego rodzaju tanimi i lichymi argumentami usiłował nastraszyć i istotnie nastraszył zajęczo tchórzliwą burżuazję pruską, jest rzeczą zupełnie nie do pojęcia.

Jakoż groźnego przeciwnika w burżuazji niemieckiej Bismarck żadną miarą nie posiadał. Nawet na swej najmocniejszej pozycji, w parlamentarnej izbie, nie miała ona dość odwagi, aby zdecydowanie walczyć o swoje żywotne interesy.

Gdy w lutym w czasie rozwlekłej debaty polskiej [18], miała okazję wyraźnie zamanifestować swoje opozycyjne stanowisko i bronić słusznej sprawy narodu polskiego, zawiodła na całej linii. Przemówienia deputowanych burżuazyjnych obfitowały w pustą frazeologię i w nie do wiary wprost długie kaskady słów, pozbawione natomiast były jasnych i konkretnych sformułowań. Rozłam, jaki w łonie partii liberalnej dokonał się poprzednio, kompromitował ją tym bardziej w oczach rządu i opinii publicznej. O ile przedstawiciele partii postępowej, przede wszystkim Waldeck, próbowali przynajmniej stawiać pod pręgierz reakcyjną, szkodliwą dla narodu politykę rządu, to starzy liberałowie pod przewodem Vinckego smutne dali widowisko upodlenia i wewnętrznej swojej pustki. Leader stronnictwa, rekordzista gadulstwa parlamentarnego, który nie opuścił żadnej debaty, by nie wygłosić szumnej, godzinnej co najmniej mowy, teraz uzasadniał słuszność rozbiorów, potępiał dotychczasowe powstania wraz z obecnym, nawoływał do czujności, bił ukłony przed przezornością Bismarcka, chwalił jego pociągnięcia ostatnich dni, a mianowicie powiększenie sił zbrojnych w Księstwie Poznańskim i układ z caratem. Zgodnie z rządem, lękał się, „aby powstanie w Królestwie Polskim nie znalazło współczucia w prowincji poznańskiej", a w zacietrzewieniu swoim idąc nawet dalej niż rząd, czynił temuż gorzkie wymówki, „że nie poznał Mierosławskiego, lubo ten przeszedł granicę pod maską komiwojażera wina szampańskiego" [19]. Myślą przewodnią rozwlekłego jak zwykle przemówienia było, „że stłumienie powstania największy ma dla Prus interes, że rychłe przytłumienie jego jest dla Prus koniecznością", inaczej „z niego wyjdzie samodzielna Polska... Przywrócenie dawnej Polski, samodzielnej Polski, uważam, kontynuował Vincke [20], być rzeczą najniebezpieczniejszą, jaka się dla państwa pruskiego na jego wschodniej granicy zdarzyć może". Ostatnie jeszcze słowa tego szowinistycznego przemówienia, którego nie powstydziłby się wygłosić żaden najczarniejszy reakcjonista pruski, oklaskiwane gorąco przez prawicę izby, brzmiały złowrogo dla Polaków.

„Życzę sobie bez wkroczenia wojsk naszych do Polski i bez wkroczenia wojsk rosyjskich do Prus, zresztą każde możebne forytowanie Rosjan celem najrychlej-

[17] Sprawy polskie w izbie poselskiej Sejmu Pruskiego w Berlinie — Poznań 1863, s. 64.

[18] Trwała od 16. 2. 63 do 4. 5. 1863. Dokładny jej przebieg według sprawozdań stenograficznych przedstawia publikacja „Sprawy polskie w izbie poselskiej Sejmu Pruskiego w Berlinie". Poznań 1863, s. 282.

[19] Sprawy polskie, s. 104.

[20] Ibidem, s. 96.

Przegląd Zachodni, nr 3-4, 1954 Instytut Zachodni

szego przytłumienia polskiego, Prusom szkodliwego, powstania, jednym słowem życzę, abyście działali w interesie Prus i bez nadwerężenia honoru Prus." [21]

Przemówieniem takim Vincke raz jeszcze zdemaskował się jako zażarty szowinista pruski i słuszność miał Marx, gdy w liście do Engelsa [22] stwierdzał:

„Polityczna pointa, do której doszedłem, jest ta, że Vincke i Bismarck reprezentują rzeczywiście prawidłowo żasadę państwową pruską: że „państwo" pruskie (od Niemiec całkiem różny twór) nie może istnieć bez dotychczasowej Rosji i obok samodzielnej Polski. Cała historia Prus prowadzi do konkluzji, którą panowie Hohenzollernowie (razem z Fryderykiem II) wyciągnęli od dawna. Ta wiernopoddańcza świadomość zaciążyła zupełnie na ograniczonym rozumie poddańczym pruskich liberałów. Ponieważ zaś egzystencja Polski jest dla Niemiec konieczną, a obok państwa pruskiego niemożliwą, przeto państwo pruskie musi być zgładzone. Albo kwestia polska daje tylko nowy powód do twierdzenia, że niemożliwością jest przeprowadzenie sprawy niemieckiej, jak długo istnieje feudalne państwo Hohenzollernów."

Ta druzgocąca krytyka Marxa jakże trafnie odsłania nicość burżuazji niemieckiej!

Od rozwlekłych i nudnych mów parlamentarnych, w których lubowała się burżuazja niemiecka, daleko większe znaczenie tak dla sprawy polskiej, jak i niemieckiej i wreszcie ogólnorewolucyjnej posiadała aktywność niemieckiej literatury i publicystyki demokratycznej. Zainteresowanie się kwestią polską i samym powstaniem styczniowym żywo przypomina, choć w mniejszym wymiarze, zarówno lata po powstaniu listopadowym, kiedy z tak niezwykłą serdecznością lud niemiecki przyjmował polskich emigrantów i bujnie rozkwitła poezja polska, jak i dobę Wiosny Ludów z jej bogatą publicystyką demokratyczną i propolską. Teraz raz jeszcze problemem polskich walk wyzwoleńczych zainteresowali się niemieccy poeci i pisarze demokratyczni udowadniając, że niezależnie od antypolskiego nastawienia rządów, partii i polityków płynie nieprzerwanie nurt internacjonalnego braterstwa ludów, skierowany przeciwko gnębicielom i tyranom.

Gorąco w owych latach sympatie polskie reprezentowali dwaj rewolucyjni pieśniarze, bliscy Marxowi i Engelsowi, Ferdinand Freiligrath i Gottfried Kinkel. Pierwszy, z nauczycielskiego wywodząc się środowiska, miał już bogatą przeszłość jako rewolucyjny działacz i poeta. W r. 1842 odrzucił ofiarowaną mu przez króla pruskiego pensję, aby nie tracić swobody, jakkolwiek nie żył w stosunkach dostatnich. Aż do rewolucji marcowej przebywał na wygnaniu, w Szwajcarii oraz w Londynie. W r. 1848 powrócił do ojczyzny, czynem i piórem wspomagając rewolucję. Współpracował z Marxem w „Neue Kölnische Zeitung" a za wiersz „Die Toten an die Lebenden" został aresztowany. Porzucić musiał znów swój kraj rodzinny i jako emigrant polityczny, podobnie jak Marx i Engels, tułać się na obczyźnie, w Anglii. Tam zastało go powstanie styczniowe. Freiligrath miał również poza sobą bogatą twórczość poetycką o zabarwieniu politycznym. W r. 1844 opublikował zbiór pieśni politycznych „Glaubensbekenntnis", w r. 1846 „Ça ira", w latach 1849—51 „Neue politische und soziale Gedichte", był wreszcie pierwszorzędnym tłumaczem poezji Wiktora Hugo i liryków angielskich. Uchodził za sztandarowego pieśniarza demokracji, cieszył się szeroką sławą poetycką w całych Niemczech.

[21] Ibidem, s. 107. [22] Z dn. 24. 3. 63. Briefwechsel III, s. 156—9.

Kinkel również miał spory dorobek jako działacz rewolucyjny, poeta i uczony. Polityczna jego działalność przypadła na l. 1848 i 1849, kiedy to najpierw sprawował mandat deputowanego do drugiej izby w Berlinie i należał do skrajnej lewicy w tym sejmie, a następnie wziął czynny udział w powstaniu badeńskim, za co skazany został na dożywotne więzienie. Z kazamat więziennych uwolnił go w r. 1851 rewolucjonista niemiecki Carl Schurz, późniejszy generał w wojnie domowej amerykańskiej po stronie stanów północnych. Następne lata Kinkel spędził w Anglii, skąd z wykładami naukowymi z dziedziny historii sztuki i archeologii jeździł parokrotnie do Ameryki. Wszechstronniejszy od Freiligratha, mniej miał czasu na twórczość poetycką. Wyrobił sobie przecież imię dziełem „Otto der Schütz", wielokrotnie przerabianym na libretto operowe. Znano go też jako autora licznych wierszy politycznych, wydanych zbiorowo nieco później w Zurychu (1868).

Freiligrath swoje sympatie polskie i demokratyczne wyraził najdobitniej w wierszu do poety Juliusza Mosena, dawnego autora kilku „Polenlieder". Zestawiając powstanie styczniowe z równoczesną walką północnych stanów Ameryki widział w obu ruchach bój o wolność narodów i życzył im sukcesu.

...Amerika und Polen —
Das ist der Freiheit jüngstes Feldgeschrei!
Zwei Welten zittern. Hoch die Unterjochten! [23]

Kinkla, który talent poetycki łączył z wnikliwością uczonego, powstanie polskie natchnęło do napisania broszury „Polens Auferstehung — die Stärke Deutschlands", w której wyrażając entuzjazm dla sprawy wolności Polski wzywał swój naród do najdalej idącej pomocy dla powstania.

„Wypada Niemcowi być Epaminondasem Polski, dowodził. Nam, którzy teraz jeszcze rządzimy się sami, należy wielkodusznie poczynić pierwszy krok do pojednania mówiąc Polakowi: musisz być wolnym a my chcemy rękę ci do tego podać. Jakoż i ja, jak daleko mój głos rozbrzmiewa, chciałem dać świadectwo mej wiary w zmartwychwstanie Polski i obowiązku niesienia jej pomocy przez mój naród." [24]

Przyjacielem Polaków w tym czasie był również poeta Adolf Strodtmann (1829—1879), podobnie jak Freiligrath i Kinkel, uczestnik Wiosny Ludów, wielbiciel Henryka Heinego, którego wydał biografię i dzieła. Poeta ten, tworzący jeszcze w romantycznym duchu, napisał płomienny wiersz na cześć walczącej Polski, pełen szczerego entuzjazmu i gorących uczuć braterstwa. Strodtmann również upatrywał w walce wyzwoleńczej Polaków walkę zarazem wszystkich uciśnionych narodów o swoją wolność, nade wszystko zaś łączył ze sprawą Polski sprawę własnego narodu. Warto przeczytać, choćby w skróceniu, owe gorące wezwania poety:

Sie ist nicht tot! ihr könnt sie nicht erschlagen,
Sie lacht ob eurem Wüten, euren Drohn!
Ob ihr sie hundertmal zu Grab getragen:
Unsterblich lebt die Revolution!
Ihr wähntet sie geknebelt und gebunden,
Erwürgt mit Strang und Blei und scharfem Stahl:

[23] Wiersz ten w urywku w książce „Für Polens Freiheit" 800 Jahre deutsch-polnische Freundschaft in der deutschen Literatur, s. 252.
[24] Op. cit., s. 254.

Und doch, wie Banquo's Geist, zu allen Stunden
Beut sie euch Trotz, und weist auf ihre Wunden,
Ein stummer Gast bei jedem Königsmahl!

Das ist die Botschaft, unsrer Zeit verkündigt,
Ihr Evangelium, in Blut getauft!
Vernehmt es, die an Polen ihr gesündigt,
Und nun, gleich ihm, zerrissen und verkauft!
Vernimm es, Deutschland, das mit Mörderkrallen
So oft des weissen Adlers Leib zerfleischt,
Dass, wenn des Volksgerichts Posaunen schallen,
Nicht auf dein Haupt des Rächers Blitze fallen,
Der Sühnung einst für jeden Frevel heischt!

Wach auf, mein Volk! — es ist die zwölfte Stunde;
Weh dir, wenn ungenützt die Zeit verstrich.
Auch Deutschlands Zukunft schläft auf Polens Grunde,
Und Polens Helden bluten auch für dich!
Sei ihrer wert! zerreiss die Sklavenbande...
So machst du Polen frei und frei die Welt! [25]

Silniej od poprzednio wymienionych, bo przede wszystkim czynem związał swoje imię z kwestią polską jeden z najwybitniejszych przedstawicieli ówczesnej literatury niemieckiej Gottfried Keller (1819—1890). Autor głośnej powieści realistycznej „Der grüne Heinrich" i mistrz noweli niemieckiej („Leute von Seldvyla", 1856), należał od młodości do szczerych demokratów, miał kontakty z emigrantami politycznymi w Szwajcarii, gdzie mieszkał, ulegał wpływom filozofii Feuerbacha, głosił hasła humanizmu i wolności. W roku 1863 jako jeden z pierwszych w Szwajcarii zainicjował akcję na rzecz powstania przyczyniając się walnie do utworzenia komitetu polskiego w Zurychu, który z czasem, gdy ich liczba na ziemi Szwajcarów wzrosła do 23, stał się komitetem centralnym. Przez cały czas niestrudzenie działał jako sekretarz komitetu, sam najczęściej układając odezwy do społeczeństwa, inicjując zbiórki, koncerty i różne inne imprezy, zabiegając też o werbowanie ochotników, zakup broni i urządzeń szpitalnych, a po upadku powstania o azyl dla wielu powstańców w Szwajcarii. Był niewątpliwie najbardziej ofiarnym członkiem komitetu, szczerym i bezinteresownym przyjacielem walczących o wolność narodu i idee demokratyczne w świecie powstańców polskich [26].

Swój pogląd, że powstanie polskie jest zarazem walką o wolność całego świata demokratycznego, dobitnie Keller wyraził w ułożonym przez siebie adresie do centralnego komitetu polskiego w Paryżu, z którego konserwatywnym kierownictwem absolutnie się zresztą nie solidaryzował.

„Obecne powstanie polskie", brzmią słowa adresu [27], „znalazło jak u wszystkich narodów szanujących swoją niezawisłość, tak i u Szwajcarów powszechne uznanie, a nawet ci, którzy już to z uwagi na sytuację w Europie, już to z względu na przewagę Rosji, już to wreszcie z powodu stanowego podziału społeczeństwa polskiego, niewiele żywili nadziei na zwycięstwo, przyznawali otwarcie, że Polacy słusznie postąpili, poświęcając raz jeszcze aż do ostatniego człowieka swą nieśmiertelną ofiarność, w walce nie tylko o swoje nieprzedawnione prawa, lecz i o wolność świata, o to najwyższe dobro wszystkich narodów."

[25] Ibidem, s. 250—251.
[26] Lewak Adam, Gottfried Keller und der polnische Freiheitskampf vom Jahre 1863/64. Zürich 1927, s. 156. [27] Ibidem, s. 68—69.

Instytut Zachodni

Opisując zaś w dalszym ciągu ofiarność ludu szwajcarskiego na rzecz walczącej Polski i wzywając komitety w innych krajach o poruszenie ludów europejskich, tak swój apel kończył:

„Gdyby potężne narody europejskie z francuskim narodem na czele zechciały obecnej wyniszczającej wojnie kres położyć przekształcając opinię publiczną w czyn, to Szwajcarzy żywią nadzieję, że byłoby to tylko w duchu prawdziwego humanitaryzmu."

Przyjaciel całej ludzkości, wielki humanista Keller dawał wielokrotnie swemu współczuciu z walczącym narodem polskim współcześnie wyraz. „Głęboka zaduma nad losem ludzkości musi nas ogarniać", pisał na jednym miejscu [28], „gdy porównamy ponurą walkę w Polsce z naszym własnym położeniem". Gdzie indziej zaś:

„Nawet gdybyśmy wierzyć mieli, że Opatrzność nieszczęśliwy naród polski skazała na zagładę, i wtedy szukalibyśmy pomocy, już choćby z samego popędu niesienia pomocy, zakorzenionego przez tę Opatrzność w sercu ludzkim." [29]

Tak więc współczucie razem z wiarą w zwycięstwo słusznej sprawy pobudzało znakomitego pisarza niemieckiego do ofiarnego i konsekwentnego działania na rzecz powstania, które, jego zdaniem, było walką z despotyzmem i tyranią o wolność i demokrację wszystkich ludów. Wierzył przecież,

„że ostateczne zwycięstwo Polaków w obecnej chwili musi być nierozerwalnie związane z zaprowadzeniem swobodnych i godnych stosunków obywatelskich (bürgerlich freier und würdiger Zustände)" [30],

a tej wiary nie były w stanie zachwiać ani wroga polskości propaganda w Europie, ani wynurzenia polskich reakcjonistów z obozu Czartoryskiego, z którymi Keller często krzyżował szpady i których jako demokrata z serca nienawidził.

Z publicystyki niemieckiej owych dni zasługuje na uwagę głos Jakuba Venedey'a (1805—1871). Stary ten radykalny publicysta i działacz polityczny, uczestnik uroczystości hambachskiej z r. 1832, z kolei emigrant polityczny i działacz w Związku Sprawiedliwych, w dobie Wiosny Ludów członek parlamentu frankfurckiego, jakkolwiek w dobie powstania styczniowego mocno już umiarkowane zajmował stanowisko, mimo to ogłosił w „Kölnische Zeitung" artykuł „An das deutsche Volk", w którym nie tylko ostro napiętnował antyniemiecką politykę Bismarcka i Prus, lecz odważnie nawoływał naród niemiecki do podjęcia walki z tą zdradziecką polityką. Równocześnie wskazał na walczący z despotyzmem lud polski, któremu naród niemiecki winien udzielić wszelkiej pomocy.

„Książęta niemieccy, dowodził, przyczynili się do podziałów Polski, świętym więc obowiązkiem ludów Niemiec jest dopomóc, aby tę krwawą i niezatartą zbrodnię, ten jak ołów ciążący na samych Niemczech „błąd" naprawić, jak dalece to jest możliwym". [31]

Wiązał więc, podobnie jak Freiligrath, Kinkel czy Strodtmann, sprawę polską ze sprawą wszystkich narodów walczących o wolność, a w szczególności z sprawą własnej ojczyzny, znoszącej haniebny ucisk bismarkowski.

[28] W pierwszej przez siebie ułożonej odezwie Komitetu do ludności Zurychu z 18. 3. 1863. A. Lewak, op. cit., s. 55—58.
[29] Ibidem, s. 57.
[30] Ibidem, s. 57. [31] Für Polens Freiheit, s. 255.

Z głębokim zrozumieniem i życzliwością do powstania polskiego odnieśli się Marx i Engels. Już sam wybuch walk przyjęli, jak wskazano, z dużymi nadziejami, od razu trafiając w sedno rzeczy, gdy jako głównego wroga określili reakcyjne Prusy.

„Polacy to całkiem setne chłopy", pisał Engels [32]. „Zrazu bałem się piekielnie, że sprawa pójdzie koślawo. Teraz jednak szanse zwycięstwa są już większe, niż klęski. Nie należy zapominać, że młodsza polska emigracja posiada własną literaturę wojskową, która w każdym punkcie uwzględnia specjalnie stosunki polskie i że w niej idea wojny partyzanckiej w Polsce gra wybitną rolę i bardzo dokładnie jest omawiana."

Na wiosnę, w obliczu niespodzianej klęski Langiewicza, ta pierwotna wiara w zwycięstwo poczęła się nieco chwiać. 8 kwietnia pisał Engels do Marxa: [33]

„Obawiam się, że sprawa polska idzie krzywo. Klęska Langiewicza zdaje się już dawać we znaki i jeśli ruch na Litwie, który jest o wiele ważniejszy, gdyż 1) wychodzi po za granice Królestwa Kongresowego a 2) gdyż chłopi większy tu biorą udział, a im bliżej Kurlandii, sprawa bezpośrednio staje się agrarną, — jeśli więc on nie posunie się zdecydowanie naprzód i z powrotem nie ożywi Królestwa, to nie wierzę, by szanse tam były duże."

Nastroje w czerwcu 1863 stały się jeszcze gorsze, acz nie pesymistyczne.

„Sprawa polska nie idzie, jak się zdaje, ostatnio dobrze. Ruch na Litwie i Małorusi jest widocznie słabym a powstańcy w Polsce zdają się również nie posuwać naprzód. Wszyscy przywódcy albo dostają się do niewoli, albo zostają rozstrzelani, co dowodziłoby, że muszą się mocno eksponować, aby swoich ludzi popychać naprzód. Jakościowo powstańcy nie są już tym, czym byli w marcu i kwietniu, najlepsze chłopy już poszły. Polacy przy tym zupełnie nie kombinują, a sprawa mogłaby jeszcze pójść dobrze, jakkolwiek szanse są mniejsze. Jeśli będą się trzymać, mogą się doczekać ogólnoeuropejskiego ruchu, który ich uratuje. Jeśli natomiast pójdzie kulawo, przepadnie Polska na 10 lat, powstanie bowiem takie jak to wyczerpuje zdolność wojskową ludności na długie lata" [34].

Wreszcie, w końcu czerwca sytuacja wydała się Engelsowi całkiem zła.

„W Polsce idzie źle", donosi Marxowi [35], „wielki efekt rządu polskiego, czerwcowy ruch masowy załamał się widocznie z powodu braku broni i obecnie, jeśli nie nastąpią żadne zewnętrzne powikłania, powolny upadek jest nieunikniony".

Wnikając w przyczyny niepowodzeń, Marx i Engels widzieli bardzo dobrze ujemną rolę polskiej reakcji w okresie powstania. Dostrzegli zarówno nacjonalizm Mierosławskiego, gdy upierał się przy granicach Polski z r. 1772 [36], jak i nieudolność Langiewicza [37], jak wreszcie szkodliwą działalność Czartoryskiego i jego grupy, określanych jako agentów Napoleona i Palmerstona [38]. Ten temat parokrotnie znajdował echo w ich ówczesnej korespondencji.

Od samego początku natomiast tak Marx, jak i Engels uważali zgodnie powstanie polskie za jedno z ogniw rewolucji ogólnoeuropejskiej, ważne w szcze-

[32] W liście z 17. 2. 63 Briefwechsel, III, s. 153—4.
[33] Briefwechsel, III, s. 161.
[34] List z 11. 6. 63, Briefwechsel, III, s. 172.
[35] List z 24. 6. 63, Briefwechsel, III, s. 177.
[36] Engels do Marxa 17. 2. 63, Briefwechsel, III, s. 154.
[37] Marx do Engelsa 24. 3. 63, Briefwechsel, III, s. 158. „Die Geschichte mit dem Langewicz eklich". Także Engels 8. 4. 63. Briefwechsel, III, s. 161: „Langewicz's Benehmen ist mir sehr dubiös".
[38] Marx, 12. 9. 63. Briefw., III, s. 186.

Przegląd Zachodni, nr 3-4, 1954 Instytut Zachodni

gólności dla rewolucji w Rosji oraz w Niemczech. Uważali, że jeśli się ono utrzyma do połowy marca, to i w Rosji „się rozpocznie“ [39], a zrewolucjonizowana Polska i Rosja staną się groźne dla Bismarcka [40]. Z drugiej strony z klęską powstańców wiązali okres nowej reakcji w Europie pod przewodnictwem caratu [41]. Znacznie szerzej zastanawiali się nad związkiem powstania z przewrotem w Niemczech, licząc na rewolucyjność niemieckiego ruchu robotniczego, jak i mimo wszystko na pewną aktywność postępowej burżuazji. Brali też pod uwagę nastroje antypruskie w Niemczech. Marx od razu zamierzał opracować manifest, w którym sam podejmował się napisać zagadnienie polityczne, a Engelsowi zlecał opracowanie zagadnienia wojskowego w interesie wskrzeszenia Polski i współdziałania Niemiec z powstaniem. „Historia polska i pruska interwencja, pisał do Engelsa, stanowią kombinację zmuszającą nas do zabrania głosu“ [42]. Engels, który równocześnie wysuwał pomysł broszury w sprawie polskiej, godził się z inicjatywą przyjaciela, a ze swej strony nakreślił plan publikacji obejmujący takie rozdziały, jak: „wojskowa pozycja Rosji wobec zachodu i południa przed“ i „po trzech podziałach Polski“, także po r. 1814, wreszcie „stanowisko Rosji i Niemiec po wskrzeszeniu Polski“, przy czym poruszyć chciał stosunki językowe i demograficzne w zaborze pruskim. Zdefiniował nawet tytuł publikacji „Deutschland und Polen. Politisch-militärische Betrachtungen bei Gelegenheit des polnischen Aufstands von 1863“ [43]. Że zamiary nie doszły do skutku, przyczyniła się do tego ciężka choroba Marxa powodująca przerwy w pracy, a niewątpliwie także reakcyjna polityka Białych, zdaniem Marxa, agentów Napoleona i Palmerstona, której twórcy socjalizmu byli przeciwni. Mimo to nie rezygnowali z różnych doraźnych środków, aby dogasające już powstanie wesprzeć. Z radością podchwycił Marx myśl zorganizowania w Niemczech legionu niemieckiego, mającego zamanifestować łączność demokratów niemieckich z powstaniem. Uważał, że utworzenie legionu niemieckiego złożonego choćby tylko z 200 ludzi, aby pod sztandarem czarno-czerwono-złotym wystąpił w Polsce, „popsułoby szyki francuskie, a naród niemiecki przywiodło do opamiętania [44]. Ponieważ akcja ta rozbijała się o brak pieniędzy, zainicjował zbiórkę dla Polski wśród robotników angielskich, niemieckich, amerykańskich i szwajcarskich wydając równocześnie gorącą odezwę do poparcia powstania polskiego. Piętnując w niej tchórzowskie stanowisko burżuazji niemieckiej, która „spoziera w milczeniu, biernie i obojętnie na katowanie bohaterskiego narodu“, tym bardziej apelował o pomoc do robotników, aby idąc śladem burżuazji nie zhańbili się przed całym światem „współuczestnictwem w zdradzie“. „Wskrzeszenie Polski — oto co powinno być nakreślone płomiennymi zgłoskami na sztandarze klasy robotniczej Niemiec, po tym, jak

[39] Marx do Engelsa, 17. 2. 63, Briefwechsel, III, s. 153.

[40] Tamże, s. 154.

[41] „Tamże. „Geht die Sache in Polen schief, so stehen uns wahrscheinlich ein paar akute Reaktionsjahre bevor, denn dann würde der православный Царь wieder Chef einer heiligen Allianz werden, die den Monsieur Bonaparte wieder bei den dummen Crapauds als grossen Liberalen und Nationalen erscheinen liesse“.

[42] Briefwechsel, III, s. 153.

[43] List z 21. 2. 63, Briefwechsel, III, s. 156—7.

[44] Marx do Engelsa w liście z 12. 9. 63. Briefwechsel, III, s. 186—7.

Przegląd Zachodni, nr 3-4, 1954 IZ Instytut Zachodni

liberalizm burżuazyjny starł to sławne hasło ze swego sztandaru". Zdaniem bowiem Marxa „kwestia polska — to kwestia niemiecka" [45].

Zamiary Marxa i Engelsa wobec walczącej Polski nie zostały niestety zrealizowane współcześnie głównie z powodu szkodliwej, oportunistycznej działalności Lassalle'a. W przeciwieństwie do Marxa i Engelsa Lassalle nie wyzbył się szowinizmu narodowego, paktował z Bismarckiem, odrzucał hasła internacjonalizmu rewolucyjnego i sojuszu robotniczo-chłopskiego. Miał wówczas niestety znaczny posłuch wśród nie dość jeszcze uświadomionych robotników niemieckich. Dogasające powstanie zresztą schodziło w opinii niemieckiej na dalsze miejsce wobec zaktualizowanej na nowo kwestii Szlezwiku i Holsztynu.

Mimo tak niefortunnej sytuacji, spowodowanej biernością i tchórzostwem burżuazji niemieckiej tudzież oportunistyczną działalnością Lassalle'a wśród robotników niemieckich, pewien udział Niemców w powstaniu styczniowym notują źródła archiwalne. Bliżej zbadane oświetliłyby rozmiary uczestnictwa, a może nawet istnienie organizacji lub drogi agitacji. Istnienie jakiejś organizacji na terenie Poznania i Wielkiego Księstwa Poznańskiego nie jest wykluczone, a podejrzewała to bądź co bądź policja poznańska. Przypisywała zresztą owe nastroje przyjazne Polsce agitacji, jaka szerzyła się szczególnie w kołach młodzieży zarówno szkolnej, jak i pracującej.

Gdy wybuchło powstanie, w Poznaniu mimo ostrych przestróg władz pruskich, formowały się od razu małe grupki ochotników, udających się do Królestwa. Z samego Poznania już w pierwszych dwóch miesiącach wyruszyło na plac boju ponad 400 powstańców, różnego wieku i z różnych klas społecznych. Przeważali, gdy idzie o pochodzenie, rzemieślnicy, byli atoli także robotnicy (również z fabryki Cegielskiego), chłopi oraz szlachta. Pod względem wieku górowała zdecydowanie młodzież. Dużo spotyka się nazwisk czeladników, pomocników handlowych, terminatorów i uczniów szkolnych. W szeregach młodzieży figurują też Niemcy. 12 nazwisk zawiera spis, sporządzony przez poznańską dyrekcję policji, na której czele stał osławiony gnębiciel Polaków Baerensprung. Są to: Arndt, syn malarza poznańskiego a student filozofii na Uniwersytecie Wrocławskim; trzej bracia Graffstein, synowie nauczyciela z Poznania; Josef Grünmeyer, syn szewca poznańskiego, Hauszyld, kleryk; Hoppe, gimnazjasta z Trzemeszna, syn oficera policji; Monke, gimnazjasta poznański, syn burmistrza z Grodziska; Riedel, kleryk z Poznania; Schmidt Lucjan, kandydat medycyny; Winkler, student medycyny, syn radcy regencyjnego; Zimmermann, student filozofii [46]. Niewątpliwie zbiegłych do powstania Niemców nie tylko z Księstwa, lecz z Prus Zachodnich czy Śląska, było więcej. Szereg nazwisk zanotował Karwowski. Kilku również rzemieślników Niemców i w Poznaniu i gdzie indziej pracowało na rzecz powstania w swoich warsztatach przygotowując bieliznę, mundury, płaszcze i buty. Są to niewątpliwe przykłady współdziałania obu narodów w słusznym dążeniu do braterstwa i zgodnego współżycia wbrew szowinistycznym działaniom rządu i klas uprzywilejowanych.

[45] C. Bobińska, op. cit. s. 82. — Odezwę Marxa w sprawie polskiej podpisali także komuniści niemieccy Eccarius i Wolf.

[46] Państwowe Archiwum Wojewódzkie w Poznaniu.

Przegląd Zachodni, nr 3-4, 1954 Instytut Zachodni

IV. Zakończenie

Jedną z przyczyn klęski powstania styczniowego było to, że powstańcy mimo okazywanej im w świecie sympatii walczyli sami z daleko silniejszym caratem. Mieli nadto przeciwko sobie reakcyjne Prusy z Bismarckiem na czele, którego stanowisko dobrze przejrzał Marx, kiedy pisał, „wie on, że nie wyjdzie mu to na dobre, jeśli Polska i Rosja będą zrewolucjonizowane". Niewiele także pomogła interwencja mocarstw zachodnich ostrożna, egoistyczna, nieszczera. I ich rolę trafnie scharakteryzowali Marx i Engels, mówiąc o „starych figlach Palmerstona" i zdradzieckiej polityce „Bustrapy" (Napoleona) [47]. Rządy europejskie, jakiejkolwiek by były maści, nie poparły powstania. Mogli natomiast liczyć powstańcy, wzniecając walkę o wyzwolenie narodu, na pomoc innych narodów znoszących na równi ucisk czy to społeczny, czy polityczny. Jakoż ściślejsze węzły łączyły ich przede wszystkim z rewolucjonistami rosyjskimi, gotującymi się do walki z caratem na wiosnę 1863 r. Niestety, zarówno przedwczesny wybuch powstania, jak i niedostateczne przygotowanie rewolucji w Rosji zniweczyły owo współdziałanie, do którego Marx i Engels tak wielką przywiązywali wagę. Nacjonalistyczne stanowisko Mierosławskiego w sprawie granic wschodnich również ten pierwotny sojusz osłabiło [48]. Niezbadane jest dotąd zagadnienie kontaktów z rewolucjonistami i demokratami niemieckimi. Najprawdopodobniej łączność jakaś istniała, choć niewątpliwie była słabsza niż z ruchem rosyjskim. Współdziałanie sił demokratycznych obu krajów miało raczej wystąpić żywiołowo z chwilą wybuchu rewolucji, do czego istniał grunt podatny zarówno w Polsce, jak i w Niemczech. Że sprawa polska była i sprawą Niemiec, dowodzili tak Marx i Engels, jak bystrzejsi pisarze i politycy z obozu postępowej burżuazji.

Właśnie jednak burżuazja przez bezprzykładne swoje tchórzostwo i egoizm do tego współdziałania nie dopuściła. Zmarnowała ona ostatnią okazję zjednoczenia oddolnego swej ojczyzny, ustępując miejsca Bismarckowi, który za cenę współudziału w zduszeniu powstania polskiego „otrzymał od cara przyzwolenie na odebranie Duńczykom Szlezwiku i Holsztynu" i dokonał zjednoczenia „drogą pruskich wojen dynastycznych, wzmacniających hegemonię pruskich obszarników w zjednoczonych Niemczech" [49]. Jakże słusznie więc piętnowali Marx i Engels „drobnomieszczański charakter", „wąski horyzont" i „zależność od rządu" pruskiej burżuazji.

Nie doczekali się powstańcy również pomocy proletariatu niemieckiego. Daremne były tu wysiłki Marxa i Engelsa, skoro nie było jeszcze dostatecznego uświadomienia, a wpływ w odwrotnym, oportunistycznym kierunku wywierał Lassalle. Nie na darmo Marx przypisywał tym oportunistom współwinę za upadek powstania, będący zarazem i klęską rewolucji niemieckiej.

Można natomiast widzieć pewien związek powstania styczniowego z narodzinami Pierwszej Międzynarodówki. Wiec z 28 września 1864 r. w Lon-

[47] C. Bobińska, op. cit. s. 83.

[48] Szerzej o powiązaniach powstańców polskich z 1863 r. z ruchem rewolucyjnym w Rosji J. Kowalski w pracy „Rewolucyjna demokracja rosyjska a powstanie styczniowe". Warszawa 1949.

[49] C. Bobińska, op. cit. s. 74.

Przegląd Zachodni, nr 3-4, 1954 Instytut Zachodni

dynie, zwołany przez Marxa dla wyrażenia solidarności klasy robotniczej z powstaniem polskim, stał się właściwie zaczątkiem jej istnienia. Imię Polski, zwłaszcza po r. 1863, nabrało znaczenia w kołach rewolucyjnych, tym bardziej że właśnie Polacy, dawni powstańcy, jak Jarosław Dąbrowski czy Walery Wróblewski, bardzo czynny wzięli udział w walkach Komuny Paryskiej w r. 1871. Padną nieraz jeszcze z ust Marxa i Engelsa słowa uznania dla czynu powstańczego, który, zgodnie z poglądem Lenina, mimo że nieudały, nie pozostał bez znaczenia dla następnych ruchów rewolucyjnych w Polsce i w świecie. Nauką dla następnych pokoleń stały się zarówno trafne posunięcia jak i błędy ludzi z r. 1863.

Przegląd Zachodni, nr 3-4, 1954 Instytut Zachodni